

LISTY DO REDAKCJI

List do redakcji „Dziejów Najnowszych” w sprawie książki Sebastiana Pawliny, *Praca w dywersji. Codzienność żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016, Muzeum II Wojny Światowej (recenzenci: prof. dr hab. Jerzy Kochanowski i dr Sebastian Piątkowski)

Na okładce książki zamieszczono fotografię (powtórzona w tekście po s. 160) grupy żołnierzy Kedywu Okręgu Armii Krajowej Warszawa – oddział „A”, wykonaną w czasie Powstania Warszawskiego. Stoją oni koło tablicy (afiszu?) z napisem „Wyjścia niema”.

Wbrew sugestii wyrażonej tym napisem wyjścia były. Wyborów dokonywano: można było jedynie oczekiwać końca wojny; można było podjąć współpracę z okupantem; można było podjąć walkę z niemieckim najeźdźcą. Niewielu było takich, którzy podjęli walkę. Byli wśród nich żołnierze WP walczący we wrześniu 1939 r. – robotnicy, którzy niemal natychmiast rozpoczęli sabotaż w swych miejscach pracy, w fabrykach. Był Jerzy Lewiński, organizator i pierwszy komendant Kedywu Okręgu AK Warszawa. Był Tadeusz Jaegermann, obrońca Twierdzy Modlin, organizator i dowódca pierwszego obwodowego oddziału Kedywu.

Autor podał publikacje, na których oparł swą pracę, co go skłoniło do zajęcia się Kedywem Okręgu AK Warszawa. Stwierdził, że w porównaniu z Kedywem Komendy Głównej jest „stosunkowo słabo rozpoznany”, a zestawienie prac historycznych poświęconych obu Kedywom pokazuje, który z nich cieszył się większym powodzeniem badaczy (s. 29).

Czy jednak informacja o tzw. słabym rozpoznaniu odpowiada stanowi faktycznemu? Należy przypomnieć i podkreślić, że obaj kolejni komendanci warszawskiego Kedywu (Jerzy Lewiński i Józef R. Rybicki) dokumentowali działalność podległych im oddziałów. Zachowały się wszystkie okresowe sprawozdania Kedywu, raporty z wielu akcji oraz różne pisma.

Dokumenty ukryte w 1945 r. pod Warszawą, by nie wpadły w ręce funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa, ocalały. Po latach wydobyte z ukrycia, po zabezpieczeniu i utrwaleniu papieru przez zabiegi konserwatorskie, mogły zostać opublikowane. (Wiele kryptonimów i pseudonimów zostało rozwiązanych). Dokumenty są obecnie w archiwum, w Gabinecie Rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie. Edycja

tych źródłowych pozycji (opracowanych przeze mnie) to historia działań Kedywu ujęta w ramy suchego języka sprawozdań i rozkazów. Ta niezwykła lektura pozwala badaczom na wnikliwe opracowanie historii Kedywu.

Jednak sposób korzystania ze źródeł zależy od umiejętności warsztatowych, doświadczenia oraz rozwagi i skrupulatności badacza, historyka. Obawiam się, że w tym opracowaniu były one niedostateczne. W książce, której tytuł dotyczy życia codziennego żołnierzy warszawskiego Kedywu, wiele, zbyt wiele miejsca zajmują opisy ludzi i oddziałów, które nie mają nic wspólnego z Kedywem. Są także ogólne rozważania autora. Pawlina nie zastanawia się nad pochodzeniem źródeł. Dokumenty Kedywu oraz wspomnienia i relacje (składane nawet po wielu latach) są dla niego tak samo wiarygodne. Autor powołuje się m.in. na książki Wojciecha Wiśniewskiego oraz Emila Marata i Michała Wójcika. Do informacji podanych w tych książkach mam zastrzeżenia, które opublikowałam („Przegląd Historyczny” 2002, nr 4 oraz „Dzieje Najnowsze” 2016, nr 2). Obu pozycji autor nie cytuje.

Pawlina nie konfrontuje z dokumentami Kedywu przedstawionych wersji wydarzeń. Na przykład:

1) Aresztowanie Kazimierza Jakubowskiego 30 III 1944 r. w tramwaju było przypadkiem. Rozpoznał go Niemiec, któremu podczas akcji 4 III 1944 r. na Dworcu Zachodnim darował życie dowódca tej akcji, K. Jakubowski (s. 95). Na inną przyczynę aresztowania wskazuje dokument w zbiorze Kedywu (fragment): „Przy Jakubowskim znaleziono legitymację jednego z 5 zabitych bahnschutzów na Dworcu Zachodnim z fotografią Jakubowskiego”.

2) S. Likiernik podczas akcji na Dworcu Zachodnim zabił bahnschutz (s. 318–319). Z meldunku dowódcy akcji, K. Jakubowskiego: „Dnia 4 III 44 [...] wystawiłem patrol alarmowo-obszerny, złożony z ob. Staszka [S. Likiernik] na ul. Spiskiej [...]”. W meldunku dowódca podał pseudonimy żołnierzy, którzy weszli do wartowni i zastrzelili bahnschutzów, brak wśród nich pseudonimu Staszek.

3) Bolesław Górecki, po śmierci T. Wiwatowskiego, był ostatnim dowódcą oddziału „A” (s. 185). Faktycznie dowodził częścią oddziału „A” (od 12 VIII 1944 r.).

4) Opis akcji na Lübberta w styczniu 1944 r. (s. 204–205) jest mylny. W zespole dokumentów oddziału „B” znajduje się raport z akcji, w której pomyłkowo zastrzelono innego Niemca, podobnego do Lübberta. Akcją bez strat przeprowadzono w Śródmieściu, gdzie wielkie niebezpieczeństwo groziło wykonawcom. (Lübbert 1 II 1944 r. został zlikwidowany przez inną grupę).

5) Poruszono, w sposób niejasny, sprawę aresztowania Józefa Czumy „Skrytego”, dowódcy podwarszawskiego oddziału dyspozycyjnego (s. 206). „Skryty” został aresztowany 12 VII 1944 r. Jego oddział nie należał wtedy do Kedywu Okręgu Warszawa. W kwietniu 1944 r. w pismach skierowanych do „Skrytego” i jego oddziału szef Kedywu dziękował im za całość pracy.

6) Czterej członkowie grupy żoliborskiej oddziału „A” 15 VI 1944 r. brali udział w akcji „Pol” i mieli wykonać likwidację skazanego. Jechali autem, na Żoliborzu natknęli się na niemiecki samochód (s. 214). Autor opiera się na wspomnieniach S. Likiernika (opublikowanych w 2014 r. przez Marata i Wójcika), natomiast raport z akcji dowódcy oddziału „A”, pisany 16 VI 1944 r., został pominięty. Podkreślam, że nie wysłano autem 4 osób (!) z rozkazem atakowania niemieckiego auta, a ponadto wykonania innej akcji w tym samym dniu.

7) „Skorupy do granatów produkował dla nich pracownik firmy metalurgicznej – jedyne czego chciał, to zwrot kosztów materiałów” (s. 228). W meldunku przedstawiono

czyjaś ofertę dotyczącą możliwości odlewu skorup do granatów z prośbą o częściowe dofinansowanie, reszta miała być darmo (*Oddział Dyspozycyjny „A” warszawskiego Kedywu. Dokumenty z lat 1943–1944*, oprac. H. Rybicka, Warszawa 2007, s. 156). Czy doszło do produkcji, o tym nie wiadomo.

8) W akcji na niemiecką placówkę w Palmirach w sierpniu 1943 r. obserwatorem z ramienia Kedywu KG był Edward Paszkowski „Wiktor” (s. 291). Jest to poważny błąd. Paszkowski był w oddziale „A”.

9) W akcji 8 VI 1944 r. na E. Bollongina (komendant obozu przejściowego przy ul. Skaryszewskiej) strzelał do niego Andrzej Gronowski „Gryf”, który miał 17 lat (s. 314). Gronowski (ur. 25 V 1925 r.), żołnierz oddziału żoliborskiego „17”, w czasie akcji miał lat 19 (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Zespół Archiwum Środowiska byłych żołnierzy 9 Kompanii Dywersyjnej „Żniwiarz” AK,teczka 7 oraz spis).

10) Planowano akcję „F” („Fajerwerk”), której celem było zniszczenie gmachu gestapo w al. Szucha. Do wykonania zgłosił się pomysłodawca Waldemar Baczak (s. 335). Pismo podpisane zostało pseudonimem, którego nie używał W. Baczak.

11) Dowódcą plutonu w rejonie Łomianki był Leszek Burakowski „Leszek” (s. 58). Imię i nazwisko podane błędnie. Andrzej Lech Borakowski był organizatorem zawiązku grupy; został ranny 7 VII 1943 r. i zabrany przez Niemców.

12) Na podstawie meldunku z akcji 31 III 1944 r., w którym podano tylko pseudonimy żołnierzy oddziału „A”, autor opisał akcję (s. 236). Jednak dodał nazwisko jednego z uczestników akcji (nie ma go w tekście meldunku) i tego nie wyjaśnił.

13) W oddziale Kedywu z Ochoty był „Aleksander Bołtuć «Olek», syn gen. Mikołaja Bołtucia” (s. 71). Jest to fałszywa informacja. Syn generała miał na imię Andrzej (ur. w 1929 r.) i z racji młodego wieku nie mógł być w oddziale Kedywu.

* * *

Sprawozdanie półroczne Kedywu (za okres od 1 IX 1943 r. do 1 III 1944 r.), w którym szef warszawskiego Kedywu, mój ojciec, pisze o złych warunkach materialnych żołnierzy i braku dobrych dokumentów dla nich, ocenił S. Pawlina w następujący sposób: „Albo więc uwagi Rybickiego były delikatnie podkoloryzowane z nadzieją na to, że uda się wyciągnąć od «góry» jakieś dodatkowe korzyści, które poprawią i tak nie najgorszą sytuację...” (s. 111). O rozmyślnym podkoloryzowaniu problemów finansowych przez szefa Kedywu i dowódcę oddziału „17” napisał ponownie na s. 118. Rzetelność pracy naukowej wymagałaby owe słowo „podkoloryzowanie” udowodnić.

Pawlina w opisie akcji 18 V 1944 r. poinformował: „Wedle relacji «Andrzeja» [J. Rybickiego] Niemcy mieli pojawić się na placu Grzybowskim, i zablokować go ze wszystkich stron dosłownie kilka chwil po tym, jak plac opuścili ostatni żołnierze Kedywu. Nie wiemy, co prawda, w jakiej mierze jest to zgodne z rzeczywistością...” (s. 213). Józef Rybicki napisał: „Przypominam sobie inną akcję (gdzie organizowałem tylko, a nie kierowałem) wywożenia pieniędzy z placu Grzybowskiego. Auto wywozowe dała tu «góra», do której pieniądze należały (AK? Delegatura?), a my [żołnierzy do] obstawy, wtargnięcia do lokalu i wydobycia” (J.R. Rybicki, *Notatki szefa warszawskiego Kedywu*, Warszawa 2003, s. 165). Ojciec wspominał, że była to najtrudniejsza akcja. On i jego żołnierze czekali na pl. Grzybowskim godzinę na nadejście kogoś z „góry”, kto kierował samym wyjęciem pieniędzy i ich przewiezieniem. W momencie opuszczania placu, po załadowaniu auta workami z pieniędzmi, na sygnale wjeżdżały wozy niemieckie; chwilę później – grały tu rolę sekundy – plac był otoczony, a wyloty wszystkich ulic szczelnie zamknięte (przypis na s. 165).

Autor *Pracy w dywersji...* napisał: „Rozkazy starano się dostarczać, zwłaszcza w sprawach likwidacji na piśmie – z zastrzeżeniem, że gdy przestaną być potrzebne, mają zostać zniszczone” (s. 67) i powołał się na *Notatki...* ojca (s. 175). Mój ojciec (na s. 175) inaczej to ujął: „Pocztę w ogóle starano się niszczyć, nie przechowywać”, ale starał się „zachowywać polecenia o likwidacji, raporty [...]”. Potwierdzają to zachowane i opublikowane dokumenty, m.in. zestawienie akcji likwidacyjnych.

Pawlina stwierdził: „Przez cały okres swojego istnienia (marzec 1943 – lipiec 1944) Kedyw OW AK wypłacał stałe uposażenia 16–18 osobom” (s. 79, przypis 35). Nie znajduje to potwierdzenia w dokumentach Kedywu. Finansowe rozliczenia (z października 1943 r. i z niewiadomego miesiąca 1944 r.) świadczą o tym, że 16, a potem 17 osób miało takie uposażenia. Nie wiadomo, jak było w innym okresie.

Autor powołując się na Stanisława Aronsona, cytuje słowa mego ojca, które jakoby wypowiedział do żołnierzy, a dotyczyły zagadnienia bandytyzmu (s. 120). Styl tej wypowiedzi odbiega od sposobu, w jaki zwykł był wypowiadać się mój ojciec; nie znał on osobiście Aronsona, ale wiedział, że był taki członek Kedywu. Aronson (w 1989 r.) napisał, że „Żbik” (Zdzisław Zajdler), dowodzący oddziałem, zebrał kiedyś swych żołnierzy i objaśnił moralną stronę akcji. Powiedział, że pomiędzy tym, co robimy, a bandytyzmem jest bardzo cienka granica i musimy zawsze rozumieć, gdzie ona przebiega (S. Aronson, *Wspomnienia żołnierza Kedywu*, „Kronika Warszawy” 1989, nr 4).

* * *

Autor rozważa: „Jak w tym wszystkim odnajduje się cywil taki jak Józef R. Rybicki, który zaliczył jedynie krótką przygodę z wojskiem w 1920 r.” (s. 259). Młodzi ludzie walczyli w 1920 r. w obronie Niepodległości swego kraju i nie była to przygoda z wojskiem. Z przykrością zobaczyłam, że w tej książce jest fotografia mego ojca pochodząca z niewiadomego źródła, opublikowana bez mojej wiedzy i zgody.

* * *

Tytuł książki wskazuje, że jest to opis codziennego życia żołnierzy oddziałów Kedywu Okręgu AK Warszawa. Do codzienności – poza akcjami dywersyjnymi – należały akcje przeprowadzane bez użycia broni. Był to sabotaż w fabrykach pracujących na potrzeby niemieckiego okupanta oraz sabotaż na kolejach, który był dziełem żołnierzy-sabotażystów.

Codziennie życie w Warszawie to: „łapanki” ludzi i zbiorowe egzekucje na ulicach, „badania” na al. Szucha, zsyłanie do obozów koncentracyjnych. Także głodowe racje żywności na kartki (o ile faktycznie je realizowano). Było za mało, by żyć (koniecznością były dodatkowe zakupy żywności). Ludzie cierpieli niedostatek.

Autor porusza sprawy broni nabywanej przez Kedyw oraz sprawy finansowe żołnierzy Kedywu (opiera się na opublikowanych dokumentach). Podaje ściśle wysokość uposażeń dowódców, także dodatki do etatowego uposażenia (s. 112–115). Koncentruje się na osobach szefa Kedywu i jego zastępcy, dowódcy oddziału „A” Tadeuszu Wiwatowskim, który brał udział także w tajnym nauczaniu. W tym podsumowaniu nie zostały uwzględnione zagrożenia, na jakie byli narażeni ludzie w pracy podziemnej, narażający na niebezpieczeństwo nie tylko siebie, ale i swych bliskich.

Autor nie konfrontuje z dokumentami Kedywu przedstawianych w publikacjach różnych wersji wydarzeń. A przecież dokumenty warszawskiego Kedywu AK, pisane w okresie okupacji, stanowią źródło historyczne. O takim źródle, o Armii Krajowej,

milczano w byłym PRL. Był to tzw. ruch oporu. Dlatego sformułowanie autora o udziale „w ruchu oporu” (np. na s. 343) jest dla mnie niezrozumiałe.

Wiele miejsca w książce poświęcił autor oddziałom, które ani do warszawskiego Kedywu nie należały, ani nic wspólnego z nim nie miały, co wprowadza czytelnika w błąd. Autor nie ograniczył się, zgodnie z tytułem książki, do działalności warszawskiego Kedywu. Jeśli tego nie zrobił, to chyba należałoby zmienić tytuł książki. Choć korzystał z opublikowanych dokumentów, to opierał się na różnych relacjach, wspomnieniach, nawet na literaturze pięknej. Wywiadu przeprowadzonego przez E. Marata i M. Wójcika z Likiernikiem nie zweryfikował i powielił mylne informacje.

Żołnierze warszawskiego Kedywu zasługują na rzetelne opracowanie historii ich życia i walki opartej na dokumentach, faktach i wiarygodnych wspomnieniach. Może kiedyś taką historię napisze kompetentny historyk.

Hanna Rybicka

Warszawa